

## OD REDAKCJI

Pruskie pułki stacjonujące w Poznaniu do 1918 roku były obce mieszkańcom miasta. Polaków przez cały wiek powoływano do pułków z Pomorza czy Śląska, wysyłano do Nadrenii bądź obu Saksonii i w szeregach armii pruskiej, a potem niemieckiej, usiłowano uformować z nich wiernych żołnierzy, poddanych króla pruskiego, a potem cesarza Niemiec. Kaczmarek-regimenty podbijały Francuzów w 1870 roku, wcześniej Duńczyków i Austriaków. Koszary w Poznaniu i forty dookoła miasta budowano z kolei dla poborowych z Saksonii, Brandenburgii, Nadrenii.

Przeciągająca się I wojna światowa zdemoralizowała żołnierzy niemieckich na wszystkich frontach, a listopadowy wyjazd cesarza załamał kadrę oficerską. W końcu 1918 roku nie wiedzieli, komu mają być wierni. Kulejąca od miesięcy gospodarka załamała się. Krótki okres chaosu wykorzystali Wielkopolanie, tak żołnierze, jak i politycy. Pierwsi skorzystali z dzikich demobilizacji i powrócili do Wielkopolski, drudzy skrzyknęli się, zwołali sejm dzielnicowy i powołali Naczelną Radę Ludową jako reprezentację prowincji wielkopolskiej. Tradycyjnym zwyczajem wykorzystano wszelkie legalne możliwości działania i nowe rewolucyjne słownictwo. Władza była „Radą” i to jeszcze „Ludową”, Volksratem kierowanym przez komisarzy, a lokalne Arbeiter- und Soldatenraty zostały opanowane przez Polaków. Powołane zgodnie z prawem Oddziały Straży i Bezpieczeństwa utworzono z powracających do domów polskich żołnierzy, opłacano je z państwowych, niemieckich pieniędzy i zaopatrzone w broń pochodzącą z wojskowych magazynów. Gdy ze strzałów pod poznańskim Prezydium Policji rozwinęło się powstanie wielkopolskie, do dyspozycji Naczelnej Rady Ludowej od razu stanęły kompanie ze wszystkich większych miast prowincji, złożone z dawnych frontowych żołnierzy, kierowane przez frontowych lejtnantów czy kapitanów i doświadczoną w walce kadrę podoficerów. One doprowadziły do opanowania koszar w swych miastach, zajęcia i zabezpieczenia magazynów wojskowych, a po kilku dniach, jako „latające kompanie”, utworzyły front od Inowrocławia, przez Szubin, Zbąszyń, po Miejską Górkę i utrzymały go przez kilka miesięcy, aż do rozejmu z Niemcami.

Na zajętych przez „latające kompanie” terenie politycy przejęli władzę w miastach i powiatach i przystąpili do budowy regularnej armii. Wobec braku wyższych oficerów ściągnięto do Wielkopolski bezrobotnego generała armii rosyjskiej Józefa Dowbor-Muśnickiego i jego oficerów, ludzi o zupełnie innej mentalności niż niemiecka kadra oficerska. Przeprowadzono mobilizację, by dostarczyć poborowych do nowej armii. Początkowo nowa armia ledwie była zdolna do zorganizowania defilady, więcej uwagi niż walce z Niemcami poświęcano projektowaniu paradnych mundurów. Były wielkie sztaby bez żołnierzy, dywizje złożone z jednego pułku, pułki mające ledwie batalion i bataliony o jednej kompanii. Dopiero stabilizacja na froncie pozwoliła na zasilenie nowej armii podoficerami i porucznikami ze stażem frontowym w armii niemieckiej. W poniemieckich koszarach z wolna odtworzono jednostki regularnej armii. Niewielu znalazło się w niej powstańców wielkopolskich – etaty w armii i jej sztabach były już pozajmowane przez dowborczyków blokujących awanse Wielkopolan, a mjr Taczak z armii niemieckiej, pierwszy dowódca powstania, ledwie ostał się na podrzędnym stanowisku. Powstańcy poszli za to jako ochotnicy do obrony Lwowa i do powstań śląskich, a w 1920 roku włączyli się do wojny polsko-bolszewickiej.

Organizacja jednolitej armii polskiej przez rząd warszawski i towarzyszące jej permanentne reorganizacje były okazją do pozbywania się kolejnych wielkopolskich oficerów. Po 1926 roku, w którym pułki wielkopolskie poszły na pomoc rządowi walczącemu daremnie z zamachem Piłsudskiego, dowódcami pułków zostali na kilkanaście lat wierni Marszałkowi legioniści, a sztaby pułków oczyszczono z poznaniaków. Tradycje powstańcze zniknęły. Afery gospodarcze („koniaki, samochody, złoto” – jak pisał Kaden-Bandrowski) szybciej niż polityka usunęły z wojska dowborczyków. Jednostki wielkopolskie przestawały się liczyć w armii. W kilkusetstronicowej, reprezentacyjnej *Księżdzie jazdy polskiej* z 1938 roku wielkopolskiej kawalerii i artylerii konnej poświęcono zaledwie kilkanaście zdań i kilka fotografii. Do poznańskich pułków podsyłano poborowych z Ukrainy i Białorusi, nie stworzono tu żadnej szkoły oficerskiej, nie było nowoczesnych rodzajów wojsk, a wśród oficerów dyplomowanych poznaniacy byli rzadkością. Jednostki poznańskie trzymały się bardziej fachowością podoficerów niż talentami dowódców. Oddziały ożywały jedynie w czasie manewrów, kiedy przybywali do nich oficerowie rezerwy – ziemianie i urzędnicy, nauczyciele i adiunkci uniwersyteccy.

Wciąż pozostawały w Wielkopolsce kompleksy poniemieckich koszar, pozwalające na utrzymanie i szkolenie części armii i stały tu fabryki produkujące dla wojska. Te ostatnie zaczęły znikać w latach 30., przenoszone w Rzeszowskie, gdzie tworzone Centralny Okręg Przemysłowy mający służyć polskiej armii. Nie wiadano jeszcze, że warszawscy sztabowcy na wypadek wojny z Niemcami zaplanowali oddanie bez walki Wielkopolski, Pomorza i Śląska. Bronić miano dopiero Warszawy i, tak jak w 1920 roku, ponownie dokonać „cudu nad Wisłą”. Nim we wrześniu 1939 roku dotarły do stolicy oddziały Armii „Poznań”, na rynkach wielkopolskich miast rozstrzelano dawnych powstańczych przywódców i samorządowców. Tak zakończyła się epopeja wielkopolskiego powstania i stworzonego przez nie wojska.